

„Historia mojej małej ojczyzny.

Wspomnienia o żołnierzach SZP-ZWZ-AK Inspektoratu
Zamość oraz ich powojenne losy”

Z partyzantki do „niehumanitarnej ziemi”

Historia Zbigniewa Kruka

Agnieszka Naworol
Liceum Ogólnokształcące
im. ks. Stanisława Staszica
w Zespole Szkół nr 2
w Hrubieszowie

II wojna światowa była ewenementem w dziejach ludzkości. Całym niemal światem zawładnęły dwie ówczesne potęgi: hitlerowskie Niemcy oraz ZSRR. Był to czas okrutny i drastyczny. Polska stała się krajem napadniętym i doszczętnie zniszczonym, a naród polski został poddany bezwzględny rygorom okupacji niemieckiej i radzieckiej. Wielu zginęło na polu bitwy, inni zostali rozstrzelani, a jeszcze inni zginęli w obozach koncentracyjnych czy zagłady. Jednak niewielu z nich ocalało po tak makabrycznym okresie jakim była II wojna światowa. Pamięć o ich czynach coraz rzadziej wspominają młode pokolenia, które żyją w wolnej Polsce bez obaw co przyniesie jutro. A przecież to większość młodych ludzi walczyło wówczas o wolny i niepodległy kraj. Po klęsce w 1939 roku Polacy nie zaprzestali walki. Tragizm sytuacji zwiększył determinację niewielkich oddziałów, które nie zostały rozbite podczas działań wojennych. Tak więc zaczęły powstawać konspiracyjne oddziały zbrojne mające na celu walki z okupantami. W 1939 roku powstał Związek Walki Zbrojnej (ZWZ). Podlegał Naczelnemu Wodzowi oraz Rządowi RP na emigracji. Poza ZWZ działało wiele innych organizacji wojskowych, które w niedługim czasie zostały włączone do ZWZ. 14 lutego 1942 roku rozkazem Naczelnego Wodza została powołana Armia Krajowa na czele której stanął gen. Stefan Rowecki „Grot”. Armia Krajowa miała na celu m.in. zjednoczyć na płaszczyźnie ponadpartyjnej wszystkie grupy zbrojne oraz przygotować przyjęcie władzy w kraju przez rząd RP na uchodźstwie w wyniku powstania powszechnego. Armia Krajowa działała w całym kraju, ale to Zamojszczyzna stała się kolebką historycznych postaw walki z okupantami. To „Sonderlaboratorium SS”, gdzie hitlerowcy usiłowali zrealizować swoją wizję okupowanej Europy, to na jej terenie rozegrały się najcięższe próby patriotyzmu w dziejach historii Polski. Na ziemi zamojskiej poległo wielu żołnierzy, choć niewielu ocalało w walce za ojczyznę. Tak więc przedstawię osobę, która od najmłodszych lat żyła w środowisku żołnierzy i w duchu walki. Choć we współczesnym świecie coraz rzadziej mówi się o ludziach, którzy dla naszej ojczyzny są wierni od narodzin, aż do śmierci. Ich zasługi i wola walki sprawiły, że możemy żyć w wolnym i niepodległym kraju.

Dzieciństwo i nauka

Zbigniew Kruk, major Armii Krajowej w stanie spoczynku. Urodził się w 1926 roku w Zaleszczykach. Rok później przyszedł na świat brat Narcyz, a 1928 roku siostra Alicja. Rodzina ze strony ojca pochodzi z Łazisk koło Skierbieszowa. Ojciec Józef Kruk, podoficer

Wojska Polskiego. W 1930 roku służbowo został przeniesiony do Zambrowa gdzie rozpoczął wykłady w Szkole Podchorążych 98 Pułku Piechoty. Tam też na terenach koszar znajdowała się szkoła powszechna w której uczył się pan Zbigniew. Był chłopcem energicznym i pełen pomysłów. Nieraz wpadał w tarapaty, które do końca życia utkwily w pamięci. Hobby pana Zbyszka było zbieranie znaczków pocztowych, często z kolegami wybierał się na śmietnisko, gdzie były koperty z naklejonymi znaczkami. W 1935 roku ojca Zbigniewa przeniesiono do Gródka Jagiellońskiego (31 km od Lwowa). Tam pan Zbyszek zaprzyjaźnił się ze Zbyszkiem i Bolkiem Opalińskimi. Należał do harcerstwa. W 1939 roku zdał egzamin do gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Gródku Jagiellońskim.

II wojna światowa

W okresie przedwojennym rozpoczęła się cicha mobilizacja wojsk. Od początku 1939 roku mówiło się o ewentualnej wojnie polsko-niemieckiej. Jeszcze przed wybuchem wojny przyszedł rozkaz, aby oklejać szyby paskami papieru, które miały ochraniać przed popękaniem podczas bombardowania. Kiedy Niemcy zaatakowali Polskę ludzie byli mentalnie przygotowani do walki. Pan Zbyszek bawiąc się z braćmi Opalińskimi zauważył lecące samoloty niemieckie, które bombardowały stację kolejową. Zostały zburzone budynki, a na polach ginęli ludzie. Wspominając swoje przeżycia pan Zbyszek przywołuje w pamięci najazd sowietów na miasto. Przybyli na sybirackich koniach. Dopytywali się, gdzie znajduje się ojciec, choć w tym czasie brał on udział w obronie Lwowa, a później ukrywał się przed NKWD. Sowieci wyeksmitowali rodzinę pana Kruka z domu. W 1940 roku zjawił się ojciec pana Zbyszka z informacją o możliwości przejścia przez granicę na stronę okupacji niemieckiej. Po dostaniu przepustek w Przemyślu pociągiem Czerwonego Krzyża pan Zbigniew wraz z mamą i rodzeństwem pojechali do Krakowa, a potem do Zamościa. Stąd udali się do Łazisk - rodzinnej wsi Józefa Kruka.

Walka w konspiracji

W Skierbieszowie ojciec pana Zbyszka zawiązał pierwszą placówkę Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej. Dowódcą oddziałów partyzanckich ZWZ został Józef Śmiech ps. „Ciąg”. Utworzył także placówkę ZWZ w Łaziskach i został tam komendantem. 14 kwietnia 1940 roku pan Zbigniew Kruk został zaprzysiężony do Związku Walki Zbrojnej

Armii Krajowej w obecności ojca i Piotra Złomańca ps. „Podlaski”. Otrzymał pseudonim „Witek”. Był łącznikiem między „Gniadoszem”, a ojcem i „Skrzetuskim”. Skierbieszów, Łaziska, Sławęcín i Stanisławka to wsie do których pan Zbyszek zanosił meldunki. W 1941 roku przyjechał do Łazisk Jurek Pszczółkowski z którym szybko zaprzyjaźnił się pan Zbyszek. On i jego siostra zostali także zaprzysiężeni do ZWZ. Jako młodzieniec pan Zbyszek rwał się do partyzantki choć ojciec był temu przeciwny. Pewnego razu pan Zbyszek razem z „Pszczolą” wybrali się do lasu bonieckiego do partyzantki. W nieznanym terenie ciągle krążyli w kółko. Po kilku godzinach spotkali chłopca, który na początku przestraszył się ich, ale potem wskazał im drogę. Po powrocie pan Zbyszek odbył rozmowę z ojcem o naruszeniu dyscypliny organizacji. Ich wyprawa zakończyła się niepowodzeniem. Chcąc uniknąć wywiezienia do Niemiec na przymusowe roboty ojciec pana Zbigniewa zdobył dokumenty z nadleśnictwa w Zamościu. Dzięki nim pan Zbyszek i jego dwóch stryjów stali się pracownikami przy wyrębie drzew. W 1942 roku Niemcy przyjechali do Łazisk gdzie rozpoczęli represje wobec ludności żydowskiej. W tym czasie pan Zbyszek ukryty w piwnicy dziadka, widział jak Niemcy wypędzają ludzi z domów pod szkołę. Tam jeden z gestapowców zastrzelił z zimną krwią starszą Żydówkę, a później jej płaczącą córkę biegnącą do leżącej matki. Poszukiwali także Józefa Kruka, urządzali coraz częstsze rewizje w jego domu. Pewnego dnia zjawił się ojciec pana Zbyszka, zabrał żonę, córkę Alicję i syna Narcyza. Pan Zbyszek został jeszcze na kilka dni w Łaziskach. Potem udał się do „Gutka”, skąd trafił do gospodarza w Sulmicach. Po jakimś czasie zjawił się łącznik, który zaprowadził pana Zbyszka do innego gospodarza u którego była mama, siostra i brat. Nocny łącznik pod osłoną nocy zaprowadził pana Zbyszka do Kolonii Wierzba. Tam znalazł się w grupie wypadowej Henryka Kapłona ps. „Żuraw”. Razem z nim byli: Piotr Wiatrzyk ps. „Dąb”, Piotr Łoś ps. „Niedźwiedź”, Zbigniew Czernicki ps. „Kaktus”, Marian Wodyk ps. „Szabelka”. Wszyscy byli na żołdzie państwowym. Otrzymywali sześćset złotych i odzież. Tydzień później zjawił się Jurek Pszczółkowski. Uciekł od wuja nie zabierając niczego z sobą. Postanowili udać się do gorzelni, aby zabrać ubrania „Pszczolę” i pepeszę ukryta w lesie przez pana Zbyszka. Czekali tylko na pozwolenie „Żurawia”. Okazało się, że ojciec pana Zbyszka musi załatwić sprawę na tamtym terenie. Cała trójka wybrała się do Łazisk. Wyruszyli o zmroku. Szli obok Pańskiej Doliny, potem doszli do Dębowca skąd udali się łaziskiego lasu. Po drodze natknęli się na chłopów z kijami. Gdy tylko zauważyli pistolety szybko uciekli. Po przejściu około kilometra doszli do gorzelni skąd zabrali ubrania i buty Jurka. Następną akcją pod dowództwem Romana Szczura ps. „Urszula”, przeprowadzono we wsi Mołodiatycze. Celem akcji była likwidacja niemieckiego posterunku. 13 października

1943 roku oddział liczący ponad sześćdziesiąt osób wraz z panem Zbigniewem wyruszył na akcję. Całą operację prowadzili: Józef Śmiech ps. „Ciąg”, Henryk Kapłon ps. „Żuraw” i Bolesław Sobieszczański ps. „Pingwin”. Każdy miał działać zgodnie o wyznaczonymi rozkazami. Niektórzy z nich zajęli się likwidacją posterunku. Potem wpadli do budynku gminy, skąd wynieśli maszyny do pisania, spalili również dokumenty. W tym czasie rozległy się strzały. Niemcy zaczęli strzelać i rzucać granatami. Pan Zbyszek wraz z „Pszczołą” wyskoczyli na podwórze. Tam zauważyli, że Niemcy celują do dowódcy „Żurawia”. Wtedy pan Zbyszek bez namysłu strzelił i trafił prosto w Niemca. Następnie wszyscy podążyli przez płot za „Żurawiem”. Misja zakończyła się likwidacją niemieckiego posterunku.

Z 14 na 15 października 1942 roku odbyła się kolejna akcja, która miała na celu likwidację niemieckiego posterunku w Grabowcu. Udział w niej brał cały oddział „Żurawia”. W lesie bonieckim oczekiwali „Ciąg” z plutonem „Pingwina” i „Dębicy”. Podczas drogi przydzielono zadania. „Żuraw” i pan Zbyszek z kilkoma innymi mieli rozbić niemiecki sklep tekstylny, a reszta plutonu miała zaatakować posterunek. Zadanie rozbicia sklepu powiodło się, natomiast atak na posterunek zakończył się porażką. W ramach zadań szkoleniowych w styczniu 1944 roku pod dowództwem „Ciąga z plutonem „Żurawia” wyruszył, i aby zlikwidować posterunek niemiecki w Orłowie Murowanym. W akcji uczestniczyły sanitariuszki. Po dojechaniu na miejsce jeden z plutonu krzyknął po niemiecku „Zdajcie broń, poddajcie się, a uratujecie życie” w odpowiedzi Niemcy zaczęli strzelać, „Ciąg” został ranny. Musieli się wycofać, gdyż zaczynało świtać. Cel nie został osiągnięty.

16 marca 1944 roku pluton „Żurawia” poszedł w lasy bonieckie, gdzie czekał „Pingwin” ze swoim oddziałem. W mundurach niemieckich oddział miał wjechać na furmankach do wsi Bereść, aby zmylić Ukraińców i pomścić za spalone oraz wymordowane wioski polskie. Nie wolno było strzelać do kobiet i dzieci. Na rozkaz „Żurawia” pan Zbyszek miał wystrzelić czerwoną raketę jako znak rozpoczęcia ataku. Po otworzeniu ognia cała wioska stanęła w płomieniach. „Żuraw” wydał rozkaz, aby wystrzelić białą raketę - znak odwrotu. Cała akcja przebiegła pomyślnie, choć była jedna ofiara.

30 kwietnia 1944 roku dowódcy postanowili zrobić zasadzkę na szefa posterunku w Pańskiej Dolinie - majora SS Manthaja. W akcji uczestniczyło siedmiu żołnierzy, w tym pan Zbyszek. Ustawieni na zboczu drogi czekali na sygnał „Żbika”. Po kilku godzinach

pojawiły się dwie bryczki. Na jednej z nich siedział Manthaj. Rozległy się strzały. Manthaj szybko poderwał się i zaczął uciekać. Seria z erkaemu trafiła w szefa posterunku. Próbował wstać, ale „Żbik” dobiegł do niego i zastrzelił. Wszyscy szybko zabrali broń i ściągnęli mundury z Niemców, po czym udali się w kierunku lasów orłowskich.

Oprócz walk zbrojnych oddziały partyzanckie odbierały zrzuty z bronią i amunicją z Anglii. Gdy tylko pozwalał na to czas, pan Zbyszek przyjeżdżał do Chomeńsk Dużych, aby odwiedzić mamę i siostrę. Pewnego razu pan Zbyszek spotkał Stanisława syna kuzynów, gdzie ukrywała się jego mama i siostra. „Żuraw” zarządził zbiórkę całego plutonu, więc „Witek” zabrał ze sobą Stacha. Wtedy okazało się, że zaplanowana akcja nie dojdzie do skutku, gdyż Stach znał sołtysa z Wierzby. Postanowił wtedy, że pan Zbyszek i Stanisław pójdą odwiedzić bratanicę sołtysa. Po drodze spotkali sołtysa, który kazał im pójść do jego domu, gdyż jest tam jego siostrzenica. Gdy szli w kierunku domu sołtysa spotkali dziewczynę. To była siostrzenica sołtysa, która szła z gestapowcem. Powiedziała do Stacha, aby poszli do niej, a ona zaraz wróci. Gdy weszli do domu zaraz też przyszła dziewczyna. Odruchowo pan Zbyszek spojrzął za okno i zauważył zbliżających się gestapowców. Razem ze Stachem wyskoczyli przez okno lecz na podwórzu czekali na nich Niemcy z bronią w rękę. Jeden z nich uderzył „Witka” w twarz, po czym ten upadł. Szybko ocknął się i zaczął uciekać. Niemcy strzelali w jego kierunku bezskutecznie. Gdy dobiegł do lasu był zmęczony i wyczerpany. Pragnął zemsty, gdy z nie wiedział co stało się ze Stanisławem. Przedostał się do „Żurawia”, któremu wszystko opowiedział. Jak się później okazało Stach zginął na Zamojskiej Rotundzie, a siostrzenica sołtysa okazała się konfidentką gestapo.

Kara śmierci

Front się zbliżał. Wysoko na niebie krążyły sowieckie samoloty. Pewnego dnia przyszedł rozkaz koncentracji batalionu „Ciąga”. Miał on wesprzeć walczącą Warszawę. Jednak mobilizacja nie odbyła się, gdyż na zgrupowanie wpadła Armia Ludowa. Był to czas dezercji żołnierzy Wojska Polskiego z Białki. W październiku 1944 roku przyszło do Łazisk kilku milicjantów i sierżant sowiecki, którzy aresztowali kilkunastu AK-owców. 3 listopada 1944 roku pan Zbigniew leżał chory w domu cici. Wtedy właśnie wojska NKWD otoczyły Łaziska i Dębowiec. Nagle do drzwi ktoś zastukał. Pan Zbyszek wtedy ukrył się w piwnicy wraz ze swoim wujkiem. Weszli wtedy Sowietci i zaczęli dokładną rewizję domu. W wejściu stał oficer NKWD z pistoletem w rękę. Zauważyli drzwi do piwnicy i otworzyli

je. Sowieci aresztowali stryja Stanisława Kruka, a potem pana Zbyszka. W czasie aresztowania nie znaleźli broni. Pomocny w wyszukiwaniu AK-owców był polski milicjant Stanisław Woźniak; to właśnie on ujawnił miejsce pobytu pana Zbigniewa i innych należących do AK. Poprowadzono wszystkich do Dębowca, a później do Zamościa. Tam zamknięto więźniów w murowanej piwnicy przy ul. Radzieckiej. Następnego dnia Stanisława Kruka, Zbigniewa Kruka i Józefa Nieboraka wyciągnięto z piwnicy i zaprowadzono do budynku nr 5. Tam każdy z nich został umieszczony w osobnym pokoju, a pana Zbyszka wprowadzono do pokoju przesłuchań, gdzie na samym początku jeden z radzieckich oficerów uderzył go w kark. Od tego momentu zaczęły się ciągłe pytania "Gdzie są magazyny broni?", „Nazwiska dowódców”. Próbowano także szantażować. Woda i jedzenie za informacje. Jeśli oficerowie usłyszeli inną odpowiedź niż chcieli usłyszeć to zaczęli bić i okładać pałką pana Zbyszka. Nie mógł utrzymać się na nogach. Leżał, a oni ciągle go katowali. Dochodziło do tego, że jeden z oficerów przykładł do jego piersi pistolet i krzyczał, że zabije. Później cały okaleczony zemdłał i został przeniesiony do budynku piekarni gdzie byli pobici jego stryj i Józef Nieborak. Oni na szczęście zajęli się panem Zbigniewem. Na drugi czy trzeci dzień zostali zaprowadzeni do obecnego budynku Sądu Rejonowego, gdzie rozpoczął przesłuchania prokurator sowiecki. Trwały kilka dni. Stamtąd przewieziono pana Zbyszka, jego stryja i Józefa Nieboraka do więzienia miejskiego, a później do koszar. Po kilku dniach zaprowadzono ich do innego budynku gdzie odbyła się rozprawa. Każdego z nich skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie. Na zapytanie o ostateczne słowo odpowiedzieli: "Jesteśmy niewinni". Po procesie zaprowadzono każdego z nich do osobnej celi. Stryj Stanisław i Józef Nieborak czuli niepokój, natomiast pan Zbyszek podtrzymywał ich na duchu. Na ścianie w celi wyrył imiona i nazwiska na ewentualność śmierci. Okazało się, że zostaną przewiezieni do Lwowa. Po przyjeździe na miejsce szukano miejsca dla więźniów. Pan Zbyszek i jego towarzysze niedoli zostali przydzieleni do więzienia na Zamarstynowie. Pewnego dnia 1944 roku pan Zbyszek został wywołany na korytarz razem z stryjem i Józefem Nieborakiem. Okazało się, że ich kara śmierci została zamieniona na 10 lat katorżniczych robót na Syberii. Po przeczytaniu wyroku zostali zaprowadzeni do celi ogólnej. Po komisji lekarskiej strażnicy wyczytali wszystkich zdrowych w tym pana Zbyszka i zaprowadzili na stację kolejową, po czym załadowano ich do wagonów towarowych.

Sybir

Podczas przejazdu towarzysze niedoli mówili o tym, że pociąg kieruje się do Charkowa. Tam aresztowanych zaprowadzono do więzienia, w którym na drugi lub trzeci dzień zaprowadzono grupy 20-30 osobowe do łaźni, a ubrania zabrano do dezynfekcji. Potem wyruszyli wszyscy na stację kolejową. Tam załadowano więźniów do wagonów. Dojechali do miasta Gorki, gdzie, podobnie jak w Charkowie, zostali zaprowadzeni przez strażników do łaźni, a ubrania oddano do dezynfekcji. Z łaźni prosto do wagonów. Transport z Gorki do Peczoły trwał kilka dni. Im bliżej Uralu, tym mrozy większe. Ludzie w wagonach stłoczeni na podłodze ogrzewali się własnymi ciałami. Z Peczoły trafili do szpitala w Koczmesie. Razem z panem Zbyszkiem był Józef Nieborak i Adam Drożdziel. Koczmes był obozem typowo szpitalnym. Gdy pan Zbyszek doszedł do siebie po chorobie chciał oddychać świeżym powietrzem. Przeziębził się i został w szpitalu. Dzięki temu uniknął wywiezienia na Karskie Wrota, skąd mało kto wraca. Po sześciu miesiącach został wysłany do obozu nr 10, gdzie pracował przy platformie kolejowej naładowanej żwirem. Niedługo po tym obóz nr 10 został przeniesiony w inne miejsce. Po jakimś czasie pan Zbyszek został wysłany na Ural. Pracował w brygadzie, która kruszyła skały dynamitem. W 1947 roku pan Zbyszek przybył do obozu nr 27 lub 47. Po około pół roku wysłano pana Zbigniewa do obozu nr 44. Budowali tam most. Pan Zbyszek pracował tam nocami przez pół roku. Była to ciężka i wyczerpująca praca, a najgorsza nocna zmiana. Potem trafił do Inty, gdzie pracował w kopalni węgla nr 9. Pracowało tam około siedmiu tysięcy osób, w tym wielu Polaków. Pewnego razu zawołał go brygadzysta i spytał czy chce uczęszczać na kurs elektroślusarza. Kurs trwał od 20 kwietnia do 3 lipca 1949 roku i w tym czasie pan Zbyszek nie musiał chodzić do pracy w kopalni. Po zdaniu egzaminu zmienił narzędzie pracy, z kilofa na młotek.

Po śmierci Józefa Stalina w 1953 roku Sowietci zaczęli łagodniej obchodzić się z więźniami. Przyjeżdżali radzieccy śpiewacy i aktorzy do obozu. Otwarto wtedy bibliotekę obozową. W tym czasie pan Zbyszek przeczytał „Potop” Henryka Sienkiewicza. Więźniowie zaczęli dostawać drobne pieniądze. Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień. Dzień uwolnienia z obozu. Kazano panu Zbyszskowi oddać materace, poduszki i koc. Pewnego dnia przyszedł strażnik i zaprowadził „Witka” do komisariatu NKWD w Incie. Usłyszał wtedy informacje, że jest wolny, ale nie wolno mu się oddalać i musi meldować się dwa razy w miesiącu. Za radą strażników pan Zbyszek napisał pismo do dyrektora kopalni z prośbą o zatrudnieniu w kopalni i przyznaniu lokum w hotelu robotniczym. Po kilku dniach

przyszła pozytywna odpowiedź. Pan Zbyszek chciał jak najszybciej wrócić do Polski. Wtedy napisał do polskiej ambasady w Moskwie prośbę o repatriację. Po ośmiu miesiącach oczekiwania pan Zbigniew dostał paszport konsularny z polskiej ambasady. Dzięki niemu mógł ubiegać się o radziecką wizę wyjazdową do Polski. W grudniu 1955 roku pan Zbyszek dowiedział się, że rozpoczyna się repatriacja do kraju. W pociągu osobowym umieszczono samych Polaków. Z Inty do Polski jechali kilka dni. 13 grudnia 1955 roku po kilkunastu latach morderczej katorgi na Sybirze pan Zbyszek wrócił do swojej ojczyzny. Z Nowego Sącza wrócił do Zamościa do rodziny. Spotkanie z bliskimi było wielkim przeżyciem. Po powrocie pan Zbigniew rozpoczął pracę jako elektryk w Przedsiębiorstwie Metalowo-Usługowym w Zamościu. Później zaczął nadrabiać zaległości szkole i zdobył tytuł technika elektryka. W chwili obecnej pan Zbigniew Kruk jest członkiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Zamość oraz Zastępcą Prezesa Związku Sybiraków w Zamościu.

Pan Zbigniew Kruk wychowany w duchu umiłowania Ojczyzny. Jak mówią słowa: „Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy”. Jego życie jako młodego człowieka nie rozpoczęło się tak samo jak współczesnej młodzieży. On od samego początku musiał stanąć z karabinem w rękę i walczyć o honor i wolność. Życie na Syberii i katorżnicza praca sprawiła, że duch walki o życie tkwi głęboko w nim. Coraz mniej ludzi w naszym kraju wspomina o tych, którym zawdzięczamy życie. Dlatego powinniśmy dbać o swoją ojczyznę i pamiętać o ludziach godnych do naśladowania. Tak niewiele niekiedy brakuje, abyśmy zaprzepaścili wszystko to, o co kiedyś walczyli nasi przodkowie. Uczmy młodych ludzi szacunku do ojczyzny i ludzi głęboko z nią związanych, bo „Kto nie zna historii swojego narodu, jest kaleką”.

Bibliografia

I. Wydawnictwa źródłowe:

1. *Atlas Polskiego Podziemia Niepodległościowego 1944-1956*, Warszawa-Lublin 2007.
2. Grygiel J., *Związek Walki Zbrojnej w Obwodzie Zamojskim 1939-1944*, Warszawa 1985.
3. *Ilustrowany Atlas Historii Polski*, wydanie 2006 r.
4. Kruk Z., *Z Armii Krajowej na Sybir. Wspomnienia*, Zamość 2010.

II. Relacje:

1. Rozmowa ze Zbigniewem Krukiem

III. Fotografie: